

KAROLINA ŻYNDĄ

Black #1

# BLACK

vojezy

Jego chaos dał jej spokój. Tajemnica ją zniszczyła.



Copyright ©  
Karolina Żynda  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Anna Łakuta  
Korekta:  
Karina Przybylik  
Karolina Piekarska  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-479-6

**KAROLINA ŻYŃDA**

# **BLACK ROSES**

**BLACK #1**

**OŚWIĘCIM 2023**

# DEDYKACJA

*Dla wszystkich Czytelników z Wattpada, którzy uwierzyli w tę historię  
na długo przede mną.*

# **WSPARCIE DLA OSÓB W KRYZYSIE PSYCHICZNYM**

**Całodobowa Linia Wsparcia tel. 800 70 2222**

**Telefon zaufania dla osób dorosłych w kryzysie  
emocjonalnym tel. 116 123**

**Bezpłatna linia wsparcia dla osób po stracie bliskich  
tel. 800 108 108**

**Całodobowa bezpłatna infolinia dla dzieci, młodzieży,  
rodziców i nauczycieli tel. 800 080 222**



## PROLOG

*Czarny to kolor śmierci i pożegnania.*

*Czarna róża, jak niebieska róża, pozostaje nieuchwytna.*

*Czarne róże przekazują śmierć uczucia lub idei.*

*Wyślanie komuś czarnych róż wskazuje na śmierć związku.*

– Jeszcze jeden.

Kiwnęłam palcem w stronę barmana. Właściwie w stronę dwóch barmanów...

Tak, zdecydowanie widziałam dwóch mężczyzn, ale wyglądali identycznie. Istniały dwie opcje. Albo to był najlepszy pub na świecie i obsługiwali w nim bliźniacy przypominający trochę Freda i George'a, albo... byłam tak pijana, że widziałam podwójnie.

Zamrugałam kilka razy, po czym zmrużyłam oczy, żeby lepiej rozeznąć się w sytuacji, ale niewiele to pomogło.

– Tobie chyba już wystarczy.

Niski, gardłowy głos przebił się przez muzykę. Nawet nie zauważyłam, że obok mnie ktoś usiadł. Kiedy tutaj przyszedłam, ten wątpliwej jakości lokal był opustoszały. Sprawiał wrażenie, jakby zaglądały tu tylko najbardziej sponiewierane dusze. Idealne miejsce dla mnie. Ale musiało minąć już kilka dobrych godzin.

Nagle zorientowałam się, że dookoła mnie jest znacznie głośniejsze. Szmer rozmów dochodził z każdej strony. Od czasu do czasu dołączał do nich jakiś śmiech. Powietrze też się zmieniło. Stało się cięższe i dało się w nim wyczuć wyraźną nutę potu zmieszanego z alkoholem i papierosami. Pub „U Jeego”, bo „r” z zardzewiałego szyldu odpadło już dawno, wyglądał jak miej-

sce, które się odwiedza, jeśli chce się poznać seryjnego mordercę. Pewnie powinnam zacząć się martwić. Byłam samotną, pijaną kobietą w melinie. Jednak w tamtym momencie w ogóle mnie to nie obchodziło. Energiczniej machnęłam na barmana, który jawnie mnie ignorował.

*No dalej, Georgie... czy tam Freddie... podejdź tutaj!*

– Zaraz sobie nadwyreżysz palec.

Odwrociłam się w stronę, z której dochodził mrukliwy głos. Mężczyzna, do którego on należał, wyglądał jak chodząca kwintesencja tego miejsca. Jednocześnie idealnie odzwierciedlał moje uczucia. Miał ponury i odpychający wyraz twarzy, jakby wcale nie chciał tutaj być, a ta rozmowa była mu mocno nie na rękę. Gość wyglądał, jakby ktoś wyssał z niego całą nadzieję i energię życiową. Przez chwilę myślałam, że go sobie wyobraziłam, że jest tylko projekcją mojego otumanionego umysłu. Ale wtedy znowu się odezwał:

– Przestań machać tym palcem!

Zadrzałam, słysząc delikatną chrypkę w jego głosie. Ale zupełnie nie docierał do mnie sens jego słów. Zachwiałam się, przechylając się w jego stronę. Wciąż poruszałam dłonią i prawie dźgnęłam go palcem w oko. Chwycił mnie za nadgarstek, jednocześnie drugą ręką przytrzymując mnie za ramię. Bardzo dobrze. W innym wypadku wylądowałabym na podłodze. W najlepszym możliwym scenariuszu na tyłku, w najgorszym – na twarzy.

– Możesz się przez chwilę nie ruszać? – Kiwnął głową w stronę rudowłosego barmana – On i tak do ciebie nie przyjdzie. Jesteś tak pijana, że w twoich żyłach płynie pewnie więcej alkoholu niż krwi. Jedyne, co możesz teraz zamówić, to woda.

*Czy on na mnie warczał?*

Przyjrzałam się jego złowieszczemu spojrzeniu i zaciśniętym zębom.

*Tak, ten nieznajomy gość zdecydowanie na mnie warczy.*



Wygięłam usta w podkówkę jak małe dziecko, a następnie odsunęłam się, opadając tyłkiem na niewygodny, drewniany stółek.

– Myślałam, że Georgie i ja jesteśmy przyjaciółmi. – Jęknęłam żałośnie, opierając czoło o blat. – A ty nie możesz mi rozkazywać. Nie jesteś moim ojcem.

Mężczyzna zamilkł na chwilę. Mięśnie jego ramion się napięły. Na moment odwrócił wzrok.

– Georgie? – spytał w końcu, unosząc brew.

– No tak – wymamrotałam. – Georgie czy tam Freddie. Jak George i Fred z *Harrego Pottera*.

Odpowiedział mi ciszą. Odsunęłam dłoń, żeby spojrzeć na mężczyznę. Jego ostre rysy twarzy układały się w wyraz pełen dezorientacji. Sapnęłam z niedowierzaniem.

– Nie mów, że nigdy nie widziałeś *Harrego Pottera*?!  
– To jakiś obywatelski obowiązek? – Uniósł brew.

Prychnęłam i postanowiłam go zignorować. Ktoś, kto nie zna najlepszej serii w historii ludzkości, nie zasługuje na moją uwagę. Poza tym miałam przed sobą ważne zadanie. Musiałam się nad sobą trochę poużalać. W końcu właśnie po to przyszłam do tej obskurnej nory.

Czułam się zdradzona przez tego podwójnego barmana. I przypomniało mi to o powodzie, przez którą się tutaj znalazłam. A to z kolei przyczyniło się do tego, że moje oczy zaczęły niekontrolowanie łzawić. Chyba też smarknęłam. Bardzo głośno i nieelegancko.

– Płaczesz?

*Brawo, Panie Spostrzegawczy.*

Nie rozumiałam, dlaczego tak się mnie uczeplił. Może miał jakiś kompleks niespełnionego Mesjasza? Albo planował właśnie moje morderstwo, a ta cała gadka szmatka miała skłonić mnie do wyjścia z lokalu, żeby mógł w spokoju wywieźć mnie do lasu. Pewnie byłoby to takie odludzie, że miałabym szczęście, gdyby ktoś znalazł moje zwłoki w przeciągu pięćdziesięciu lat.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytał znacznie łagodniejszym tonem.

Jego dłoń zacisnęła się wokół mojego ramienia. Delikatnie, ale stanowczo. Czy chciałam o tym rozmawiać? Nie bardzo. Ale z drugiej strony czułam, jakbym miała zaraz wybuchnąć.

Siedziałam w najgorszym barze w mieście, z głową na blacie, na którym na bank rozwijał się nowy ekosystem. Wolałam nie wiedzieć, dlaczego się tak klei. Do tego widziałam podwójnie, kręciło mi się w głowie i nie mogłam przestać płakać. A nie było nawet dwudziestej drugiej.

Pociągnęłam nosem, a po chwili podniosłam głowę. Spojrzałam w górę, w szare oczy nieznajomego. Miałam wrażenie, że gdzieś już go widziałam. Ale wydawało mi się też, że barman to postacie z *Harrego Pottera*, dwie w jednej do tego, więc nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo.

Niezgrabnie wyciągnęłam telefon z torebki i przesunęłam go po blacie do dłoni mężczyzny. Na tapecie wciąż miałam uśmiechniętą twarz Connora.

– Widzisz go? – zapytałam. – To mój narzeczony. Zrobił mi dziś prezent przedślubny. – Zaśmiałam się niewesoło. – Przeleciał moją siostrę.

# ROZDZIAŁ 1

## DIABEŁ W KOŚCIELE

To był mój wymarzony ślub. Lampiony przyczerpione do grubego sznura ciągnęły się od drzewa do drzewa. Łuk weselny, ozdobiony wijącym się bluszczem, stał na skraju pomostu tuż przy wodzie, w której odbijała się pomarańczowa tarcza zachodzącego słońca. Suknia była prosta, ale elegancka, z rękawami z cienkiej koronki.

Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak zaplanowałam. Ale do ołtarza, w stronę mojego, byłego już, narzeczonego, zamiast mnie, zmierzała właśnie moja młodsza siostra. I nie dało się nie zauważyć zaokrąglonego brzucha przylegającego ciasno do lejącego materiału sukni.

*Nawet to mi ukradła.*

Zacisnęłam palce na czarnej sukience. Tak, przyszedłam odziana od stóp do głów w czerni, jakbym wybierała się na pogrzeb, a nie na ślub. Pewnie łamałam tym jakieś zasady etykiety czy dobrego smaku, ale nie oszukujmy się. W porównaniu z tym, co wywinęła mi para młoda, to było nic.

– Mamy szczęście, że brzuch Amy rośnie tak szybko. Sukienka pasuje na nią niemal idealnie. Musiałyśmy tylko troszkę zwęzić rękawy... no i biust – powiedziała tego ranka nasza matka.

Nawet nie zauważyła, że zacisnęłam palce wokół szklanki tak mocno, aż pobielaly. Cud, że szkło nie pękło pod tym naciskiem. Moja ciężarna siostra musiała zwęzić moją suknię ślubną, żeby na nią pasowała. Oto czym stało się moje życie. Nieśmiesznym żartem.

Teraz mama siedziała w pierwszym rzędzie przed ołtarzem z białą chustką przyciśniętą do kącika oka. Od rana co chwilę płakała, powtarzając, jak bardzo żałuje, że ojciec nie zaprowadzi Amy do ołtarza.

Ledwo powstrzymałam prychnięcie. Aż kipiała z dumy i matczynej radości. Nie miało znaczenia, która córka finalnie stanie na ślubnym kobiercu. Ani jak się tam znalazła. Ważne, że Connor był dość dobrą partią dla jej córki, a w dodatku był na tyle odpowiedzialny, że stanął na wysokości zadania i poprosił ją o rękę, gdy tylko dowiedział się o ciąży. A że wcześniej od lat planował ślub ze mną? Kto by się czepiał tak nieistotnych szczegółów.

Udawałam, że nie widzę ukradkowych spojrzeń gości. Moich gości. Sama wysłałam im zaproszenia. Teraz wszyscy – przyjaciele, znajomi i rodzina – zerkali na mnie, jakbym była trędowata. Zachowywali się, jakbym nie słyszała ich szeptów. Tymczasem na Amy patrzyli z zachwytem, choć to ona była sprawczynią całego zamieszania. Powinna iść do ołtarza ze szkarłatną literą na piersi.

Pewnie nie powinno mnie to dziwić. Amy miała w sobie ten wyjątkowy rodzaj magnetyzmu, który przyciągał ludzi. W dodatku, choć nigdy nie przyznałabym tego na głos, wyglądała naprawdę pięknie. Blond włosy miała splecione w luźny warkocz. Jej głowę oplatał delikatny wianek, a subtelny makijaż podkreślał jej urodę. Tak, wyglądała przepięknie, ale była też obślizgłym zdradzieckim wężem. Wężem w mojej sukience.

*Nie patrz tam. Nie patrz tam. Nie patrz tam!*

Nie wytrzymałam. Spojrzałam na wyprostowanego niczym struna Connora. W garniturze jego umięśniona sylwetka wyglądała jeszcze lepiej niż zwykle. Jasne włosy były starannie zaczesane w tył. Perfekcyjnie wpasował się w ten idylliczny obrazek, który stworzyłam w swojej głowie. Nawet jego czułe spojrzenie zostało żywcem wyjęte z mojej wyobraźni. Tylko że nie było przeznaczone dla mnie.

Unikałam Connora od momentu, kiedy dowiedziałam się, że potajemnie pieprzy moją siostrę. Był ku temu dobry powód. Za każdym razem, gdy widziałam te jego doskonałe rysy twarzy, widziałam również, jak się wykrzywiały z przyjemności, gdy brał moją siostrę od tyłu. W moim własnym łóżku. W nowej pościeli, którą kupiłam sobie na urodziny.

Spaliłam ją później w palenisku na balkonie, nie zważając na krzywe spojrzenie sąsiadki z naprzeciwnka. Przez chwilę obawiałam się, że ta stara kociara zadzwoni po straż lub policję, ale szybko wyrzuciłam te myśli z głowy. Było mi wszystko jedno. Z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni obserwowałam, jak ten przekłety kawałek bawełny marszczy się i czernieje pod wpływem ognia.

Od tygodni unikałam niebieskich oczu Connora. I to była dobra taktyka, bo w momencie, kiedy już zdecydowałam się zerknąć w jego kierunku, zorientowałam się, że patrzy na Amy w sposób, którego nie znałam. Z bezkresnym podziwem. Nigdy nie rozpromieniał się tak na mój widok.

To była gorzka pigułka do przełknięcia. Na tyle gorzka, że żołądek ścisnął mi się boleśnie. Jeszcze chwila i porzygam się w samym środku ceremonii. Na oczach wszystkich. Dobrze, że usiadłam na szarym końcu. Łatwiej będzie się wymknąć. Nie zniosę tego dłużej. Walić mamę i jej pogadankę o byciu ponad to.

„*Życie pisze różne scenariusze*”, powiedziała, kiedy dowiedziała się o zdradzie Connora i Amy. Cóż, może i tak, ale wedle tego scenariusza, jeśli zostanę tu choćby chwilę dłużej, to albo zwymiotuję, albo zemdleję od hiperwentylacji. Wzięłam głęboki wdech przez nos i zaczęłam się podnosić.

Muzyka ucichła, kiedy Amy stanęła przed ołtarzem z szerokim uśmiechem na ustach. Przez moment otaczała nas cisza przerywana jedynie wieczornym śpiewem ptaków. Ksiądz wziął głębszy wdech, szykując się do rozpoczęcia ceremonii.

I właśnie w tym momencie Axel Murphy zjawił się na ślubie. Spóźniony o dobre dziesięć minut.

Miarowe stukanie butów o drewniany parkiet ściągnęło uwagę wszystkich gości. Zakłęłam pod nosem i spojrzałam w tył.

Mężczyzna, który siedł w stronę rzędu krzeseł, przypominał cień, który pochłonał słońce. Garnitur, koszula, krawat, buty, zegarek – wszystko, co miał na sobie, było czarne. Nawet falowane włosy, spięte w koka na czubku głowy, były tego koloru. Do tego ta ponura mina. Wyglądał, jakby się pomylił i zamiast na pogrzeb trafił na ślub. Zupełnie jak ja. Oczywiście to nie mógł być przypadek.

W tym momencie Axel Murphy był jak diabeł, który przekroczył próg kościoła. Fakt, że zjawił się na ślubie, był prawdziwym skandalem. Brat Connora był niczym Voldemort. Nikt nie wypowiadał na głos jego imienia. Nie było go w żadnym rodzinnym albumie. Przez większość czasu rodzina Murphy udawała, że nieślubny syn Trávisa nie istnieje. Teraz nie sposób było go dalej ignorować. Gość miał prawie dwa metry. Nie dało się go nie zauważyć i zamieść pod dywan.

Musiał się schylić, kiedy przechodził pod kwiecistym łukiem. Podniósł głowę i posłał gościom krzywy uśmiech, wyciągając dłonie w przeproszającym geście. Do tej pory nie sądziłam, że niewinne wyciągnięcie rąk może być tak odpychające i teatralne.

Zbiorowy szepc przepełnął przez tłum gości. Travis Murphy zerwał się z krzesła. Na szczęście jego małżonka zdążyła w porę chwycić go za ramię i posadzić z powrotem. Zaciskała długie palce na szarym rękawie jego marynarki. Ojciec Connora i Axela poczerwieniał ze złości, ale już się nie ruszył.

Z rezygnacją opadłam na krzesło. Nie było szans, żebym teraz wyszła. To by wygenerowało jeszcze więcej plotek. Matka z pewnością nie byłaby zachwycona takim obrotem wydarzeń. Zresztą ja sama chciałam w końcu zniknąć z języków ludzi. Nienawidziłam być w centrum uwagi, szczególnie z takiego powodu.

*Przysięgam, że kiedyś wyprowadzę się na odludzie, gdzie będę mogła zapomnieć o takich problemach. Niektórzy twierdzą, że każdy potrzebuje towarzystwa. Mylą się. Wystarczy mi kot, pies i postacie fikcyjne.*

Spojrzałam na matkę i przez chwilę zastanawiałam się, czy wiedziała, że syn marnotrawny zawita na weselu. Jej zaciśnięte zęby i ściągnięta twarz były wystarczającą odpowiedzią.

Nie miałam pojęcia, że został zaproszony. Connor twardo protestował przed zapisaniem swojego przyrodniego brata do listy gości. On nawet nie nazywał Axela bratem. Jeżył się, słysząc jego imię zestawione z tym słowem. Jak widać, zmienił nie tylko pannę młodą, ale i poglądy.

Chociaż nie. Po jego minie można było wnioskować, że wtargnięcie starszego Murphy'ego było dla niego zaskoczeniem. Jednak Connor był mistrzem pozorów. Szybko zapanował nad mimiką. Zakrył zaskoczenie oraz wzbierającą furię sztucznym uśmiechem.

Amy posłała księdzu znaczące spojrzenie. Mężczyzna zerkał to na nieproszonego gościa, to na parę młodą. Napięcie, które nagle naelektryzowało otaczające nas powietrze, wyraźnie go zdziwiło. W końcu zauważył ponagląjący wzrok Amy i chrząknął.

Skupiłam się na miarowym oddychaniu, tępo wpatrując się w fikuśną fryzurę kobiety siedzącej przede mną. Wystawały z niej dziesiątki wsuwek. Brązowe włosy błyszcząły od tony lakieru.

*Za chwilę znowu spróbuję się wymknąć. Może się uda.*

Jak będę musiała wysłuchiwać przysięgi i patrzeć na ich pocałunek, to chyba padnę tutaj trupem i zamiast wesela naprawdę będzie pogrzeb.

*Po co ja tutaj w ogóle przyszłam? I to na trzeźwo? Nie powinnam słuchać matki!*

Poprawka – udałooby się. Moje marzenia szybko zostały zdeptane przez cholernego Axela, który usiadł na krześle obok, blokując mi wyjście. Miał tak długie nogi, że przecisnął obok zro-

biłoby zbyt wiele szumu. A z drugiej strony mogłam co najwyżej wejść do jeziora.

– To miejsce jest zajęte – syknęłam cicho.

Obróciłam głowę w moją stronę i zmarszczył brwi, jakby dopiero mnie zauważył. Później przesunął szare oczy na kilka pustych krzeseł za nami. Ostatni rząd był pusty. Poza nami nikt tu nie siedział. Cholera!

– Czekasz na grupę znajomych, która zgubiła się gdzieś w lesie? – zapytał, unosząc ciemną brew.

Miał wyraźny irlandzki akcent. Byłby nawet przyjemny dla ucha, gdyby ten głęboki głos nie brzmiał tak protekcjonalnie. Dupek.

Zacisnęłam zęby i wróciłam do pustego wpatrywania się przed siebie. I liczenia oddechów.

*Jeden...*

*Dwa...*

*Trzy...*

Chwilami miałam wrażenie, że jestem gdzieś indziej. I to było dobre. Mój umysł wyłączał się, jakby ktoś zamknął drzwi lub zgasił światło. Czułam się wtedy jak duch. Byłam tam, ale mnie nie było.

Niestety ten pozorny spokój burzył teraz brat mojego byłego. Co chwilę czułam na sobie jego wzrok. Wwiercał się we mnie, aż drżałam.

– Kiedy cię poznałam kilka lat temu, w tamten ciepły lipcowy wieczór, nigdy bym nie pomyślała, że znajdziemy się w tym miejscu. – Śpiewny głos Amy wyrwał mnie z otępienia.

Nadszedł czas przysięgi. Wybornie.

Znów chwyciłam za sukienkę, trzymając się jej kurczowo, jakby była moim kołem ratunkowym. Mięsień w mojej szczęce zadrżał. Amy dopiero co zaczęła, a już czułam się tak, jakby dała mi w twarz. Lipcowy wieczór, o którym mówiła, to urodziny



Connora, na które ją zabrałam, by w końcu poznała mojego chłopaka. Moje upokorzenie sięgało właśnie zenitu.

– Od razu poczułam między nami nic porozumienia – kontynuowała, a jej głos zaczął lekko drżeć. Przyłożyła dłoń do klatki piersiowej. – Z czasem stałeś się moim przyjacielem. Stojąc tu dzisiaj, myślę, że połączyło nas przeznaczenie...

Nie mogłam się powstrzymać. Z mojego gardła uciekło nieeleganckie prychnięcie. Przyłożyłam dłoń do ust, starając się zasymulować napad kaszlu. Wyszło to strasznie nienaturalnie.

Amy przerwała i odwróciła głowę w moim kierunku. Podobnie jak matka, która zmrużyła niebezpiecznie oczy, przesyłając mi nieme upomnienie. Kilka uderzeń serca i patrzyli na mnie już wszyscy. Łącznie z siedzącym obok Axelem, który obserwował mnie niczym jastrząb. Nawet te jego szare, czujne oczy przypominały oczy drapieżnego ptaka.

Przestałam oddychać.

Moje serce przyspieszyło.

W uszach słyszałam tylko głuchy szum.

Zamarłam i przeklinałam matkę za to, że mnie tutaj ściągnęła.

Przeklinałam Connora, który musiał mnie zdradzić z moją własną siostrą i do tego ją zapłodnić, jakby sama zdrada nie była wystarczającym ciosem.

Przeklinałam Amy, cholerną, idealną Amy, która najwyraźniej nie wiedziała, czym są prezerwatywy, i do tego była tak naiwna i zaślepiona, że uważała swoją zdradę za przeznaczenie. Miałam nadzieję, że jej niewiedza ściągnie na nią wszy łonowe lub chlamydię, które przekaże Connorowi w prezencie ślubnym.

*Karmo! Liczę na ciebie!*

– Wszystko w porządku?

Zamrugałam kilka razy, słysząc zachrypnięty głos Axela. Dlaczego mnie o to pytał? Ach tak... Wbijałam sobie właśnie paznokcie w uda. Mocno. Będę miała siniaki. Do tego moja klatka

piersiowa unosiła się naprawdę szybko. Zaczynałam widzieć mroczki przed oczami. Musiałam wyjść.

– Wybaczcie... – wychrypiałam przez ściśnięte gardło. – Nie czuję się najlepiej.

Wstałam i niezgrabnie przycisnęłam się nad nieruchomą sylwetką Axela. Widziałam jego ściągnięte brwi. Chyba nawet położyłam dłonie na jego ramionach. Wydostałam się z rzędu krzeseł i spod ostrzału spojrzeń i wybiegłam, nie oglądając się za siebie.